

Kułt fanatyzmu – cz. 1

18 lutego 2008

Wraz z wyborem kardynała Wojtyły na papieża, w Kościele nastąpiła zaraza średniowiecznego odoru scholastyki. Katolicy robili nędzną sławę swojemu idołowi, Janowi Pawłowi II. Zaślepieni bałwochwalczym fanatyzmem, haniebnie uwielbiając i święcąc jego wydumane autorytet oraz majestat, czcili jako bóstwo, nie pomni słów Pisma świętego:

– Człowiek póki jest we czci, nic nie rozumie, jest równy bydlętom, im podobny.

Polski papież dał aż nadto dowodów, że nie rozumiał problemów współczesnego świata, nie rozumiał misji, jaką sprawował, nie rozumiał, że nie cały świat należy do chrześcijaństwa...

– A kto by się wywyższał, będzie uniżony – powiada Zbawiciel.

Ryzykowna idea oświeconego absolutyzmu, wypiełęgowana na dworze króla Ludwika XIV (1643-1715), przepuszczona przez pryzmat barbarzyńskich mózgów teologów chrześcijańskich i powierzona do realizacji dzikim mętom, z czasem zaowocowała zamianą katolicyzmu w departament policyjny, którego jawni oraz tajni agenci pilnie baczą, aby moralność nie upadła, a wolność słowa, myśli i sztuki mieściły się w kanonach katolickich normatywów i jego zasad.

To, co siłą uzdolnienia i talentu oraz potęgą oddziaływania swoim urokiem i piękna wznosi się ponad jałową twórczość kulturalną; co wyrasta z chwili obecnej i sięgając w nieśmiertelność mówi o wszechmocy życia, to wszystko na siłę obleka się dzisiaj w katolickie matryce, które nadają radości życia człowieka przerażające, karykaturalne kształty.

Przeto w Polsce pod klątwą bezwzględnej potępienia i jako przedmiot urągowiska jest wszystko, co nie służy temu wyznaniu, zaś kultura w najszerszym tego słowa znaczeniu, nie

potrafi wyjść poza średniowieczny światopogląd chrześcijański, oparty z jednej strony o Kościół, zaś z drugiej o symbolikę chrześcijańskiego chorego mistycyzmu.

A jeżeli zdarzy się chlubny wyjątek w tej regule, najczęściej twórca zaszczyca ławę oskarżonych, gdyż dopuścił się zbrodni „błuźnierstwa”, „profanacji” lub „obrazy uczuć religijnych”.

Rzymskie wyznanie reprezentuje cywilizację w niechlubny sposób. Na wskroś prymitywne i pogańskie w obrzędowości, niedorzeczne w głoszonych doktrynach i okrutnie w mentalności swoich wyznawców.

A ponieważ orientacje katolicyzmu są prostackie, bardzo małe i ograniczone, a roszczenia duże, przeto tych ludzi jest bardzo łatwo podjudzić i pozyskać w określonym celu.

Katolicyzm okazując w agresywnym stylu nietolerancję wobec innych, zwłaszcza Żydów i masonów, jednocześnie żąda bezwzględnego szacunku dla siebie!

Tymczasem ta naliczniejsza sekta jest czystą utopią, nie społeczno-polityczną, ale religijno-moralną. Jest utopią, gdyż jego zasady urzędowo wyznawane przez miliony ludzi, w praktyce są zawsze i wszędzie łamane, gwałcone i pomijane, a przede wszystkim są niezgodne z naturą ludzką.

Wszelkie funkcje społeczne, estetyczne, kulturalne, naukowe, postępowe, humanistyczne i cywilizacyjne, charakteryzujące inne narody, w Polsce zostały podporządkowane rzymskiemu wyznaniu, które nie tylko, że nie było mecenasem ani motorem ich rozwoju, ale wręcz je hamował i unicestwiał.

Po 1989 r. czarny reżim odzyskał swoje średniowieczne prawa! Rozpoczęła się walka z kulturą, niezależną myślą, wszelką ewolucją i wolnością sumienia. Czarna międzynarodówka weszła do szkół i na uniwersytety, a neutralne światopoglądowo państwo, nie tylko, że beczynn timer przygląda się temu, to jeszcze finansuje ten zabór!

Kościół rozciągnawszy czarny kir nad Polską, przykrywając umysły ludzi nieprzeniknionym mrokiem, mógł odetchnąć z ulgą i powiedzieć z zadowoleniem:

– O, jak miło, jak dobrze, jak przyjemnie, znowu wszędzie jest ciemno...!

Polacy nie dopuszczają do siebie wolnej i niezależnej myśli z powodu jakiegoś uporczywego i niezrozumiałego przeświadczenia o jej zbędności w ich życiu.

Niektórym tylko się wydaje, że są wolni, bo nikt jeszcze nie wskazał im powszechnej choroby, jaką jest klerykalizm, nie odsłonił źródeł i organicznych powodów niedomagania.

Rzymscy chrześcijanie są żywiołem wyjątkowo nieszczęśliwym, mało krytycznym i ekstremalnym. Nie mogąc dla ogółu niczego pozytywnego zbudować, burzą to, co inni tworzą.

Całe zło i brzydota III RP, osiągnęły swe apogeum za Jana Pawła II. Tylko filuci udają, że tak nie jest! Wszelki szal i upojenie, skądkolwiek biorą swoje źródło, bez względu na to, czy są udziałem jednostki lub tłumów, prowadzą zawsze do stosunków o silnym napięciu kontrastowych pożądań i chuci; stwarzają dramat dziejowy z mniej lub bardziej tragicznym zakończeniem.

W doktrynalnie upośredzonym chrześcijaństwie, istnieje coś takiego jak „wola boża”[1], która jest prawem moralnym i drogowskazem dla szlachetnych czynów człowieka. Mankamentem owej „woli” jest to, że zawsze ustanawiali i kierowali nią najwyżsi dostojnicy Kościoła z papieżami na czele!

Kiedy po śmierci Leona XIII (1878-1903) konklawe za sprawą „ducha św.”[2] wybrało papieżem kardynała Rampolli, Prusy, wbrew wyraźnej woli „ducha”, miały swój interes obdarowania papieską tiarą zupełnie kogoś innego.

Za pośrednictwem nędznej kreatury, naszego – wstyd mówić! –

rodaka, śmiesznej pamięci kard. Puzyny, złożyły veto i „najwyższym autorytetem moralnym” został kardynał Giuseppe Sarto, jako Pius X (1903-1914)

Papież Pius X był alkoholikiem, którego twarz mieniła się kolorem fioletu. Kiedy dostawał napady szału (delirium tremens) odchodził od przytomności. Te fakty potwierdza ksiądz Kłopotowski oraz inni świadkowie.

Pius XII beatyfikował tę kreaturę w 1951 r. a następnie kanonizował w 1954 r.

Ale kościelni historycy pisali o tej nędznej pijaczynie, że zmarł ze zgryzoty, gdyż jakoby nie mógł ugasić ognia I wojny światowej, który zresztą rozпалиł.

Zamach w Sarajewie (28 VI 1914 r.) był tylko pretekstem do wojny, o której rozpoczęciu zdecydował Pius X. Świadczy o tym telegram z 21 lipca 1914 r. ambasadora bawarskiego przy Watykanie, Rittera, do swojego rządu. Z treści depeszy jednoznacznie wynika, jak „pokojową” politykę uprawiał Pius X oraz, że Watykan popierał wojenne zamiary Austrii.

– Papież pochwała energiczną akcję Austrii przeciwko Serbii, i na wypadek wojny nie ma wielkiej wiary w armię rosyjską i francuską. Kardynał – sekretarz stanu ma nadzieję, że tym razem Austria nie ustąpi. Pyta się, kiedy Austria mogłaby prowadzić wojnę, gdyby teraz nie była zdecydowana odeprzeć z bronią w rękę wrogiej agitacji, która doprowadziła do zamordowania następcy tronu i zagraża samemu istnieniu Austrii. W jego wynurzeniach widoczny jest postrach kurii rzymskiej przed pansławizmem.

W październiku 1978 r. „duch święty” przemawiając przez polityków państw Zachodnich oraz USA, zaplanował i przeprowadził elekcję papieża z Polski, nikomu nie znanego, niczym się nie wyróżniającego kardynała, Karola Wojtyłę.

Jego wybór był wynikiem strategicznych analiz, jakie przeprowadzono w związku z zamiarem demontażu bloku

wschodniego. Rozpatrywano różne kandydatury, jednak zdecydowano się w końcu na – dosłownie ! – „byleco” z Polski, słusznie mniemając, że prymitywna dewocja naszego społeczeństwa doskonale nadaje się do przeprowadzenia całego planu.

Początkowo myślano o kard. Wyszyńskim, ale ostatecznie zrezygnowano z tej kandydatury, zważywszy na jego wiek oraz zdrowie. Uznano zatem, że papież Jan Paweł I (1978 r.) powinien już zakończyć tyle co rozpoczęty pontyfikat i ustąpić miejsca kolejnemu papieżowi. Dlatego już po 33 dniach kierowania Kościołem, Pan wezwał go do siebie, przy czynnej pomocy osób trzecich.

Jednak w przypadku wyboru kardynała Karola Wojtyły, „duch św.” (może „wola boża”? – jak mówi katolicka propaganda) nie był do końca zdecydowany, co do następcy Jana Pawła I, bo oto pierwszy dzień konklawe spełził na niczym.

I nastał dzień wtóry... Po konsultacjach kardynałów z „duchem św.” papieżem został kardynał Karol Wojtyła.

Dzięki tej decyzji, ni stąd ni zowąd Polska zyskała nagle „największego rodaka”, którego długotrwały pontyfikat tak dotkliwie dał się we znaki najwyższej hierarchii Kościoła, że obecnie „duch św.” celuje z wyborem w najstarszych kardynałów, których wiek daje szansę, że ich rządy nie będą nazbyt długie...

W wyniku postanowienia kardynałów-wyborców, po niemal 50 latach względnej izolacji czarnej międzynarodówki, Polska przypomina dziś królestwo chrześcijańskiego średniowiecza, obwarowane świątyniami, będącymi fortecami klerykalizmu, które majestatycznie dominują nad zabiedzonym i wycieńczonym społeczeństwem.

Nigdzie w Europie Kościół rzymski nie jawi się w tak jaskrawej i brutalnej postaci rządzącego władzy, moralnego oraz materialnego tyrana, nigdy nienasyconego zdobywcy, jak w naszym kraju.

Myśli Polaków mocą kilkuwiekowego nawyku, zrosły się węzłami konieczności z katolicyzmem. Pomijając najważniejsze dla siebie wszechrzeczy, potrafią iść bezmyślnie za głuchym instynktem wiary, nieświadomi dążeń, przeżyć, doświadczeń i przekłętego losu. Potrafią zejść do prostoty własnych przeżyć i przyziemnego bytowania, aby w grobowej ciszy zatracić resztkę ludzkiej godności oraz szacunku dla samego siebie.

Klerykalizm w Polsce stanowi siłę groźną i niebezpieczną, a panując od wieków, zapuścił bardzo głęboko korzenie w świadomość narodową. I podobnie, jak w okresie przed Reformacją, naiwność Polaków, (większość rodaków głupotę ma już wrodzoną!), można dziś kupić za garść świątobliwych frazesów i deklamowanych wersetów z Pisma św.

Tę podłą i nędzną cechę naszej mentalności, piętnował nieśmiertelnej pamięci Juliusz Słowacki...

Polsko! Lecz ciebie błyskotkami łudzą!

Pawiem narodów byłaś i papugą,

A teraz jesteś słuźebnicą cudzą...

(...)

Przeklnij, lecz ciebie przepędzi ma dusza

Jak Eumenida przez węzowe różgi.

Boś ty, jedyny syn Prometeusza –

Sę ci wyjada nie serce – lecz mózgi.

Jaką rolę odegra na dłuższą metę w dziejach naszego kraju ten „święty” czyn „niepodległościowy”, którego inicjatorem był Kościół, do spółki z politykami państw Zachodnich oraz USA?

Wspominając śmiertelne i nieśmiertelne ofiary przemian ustrojowych, zasadne jest pytanie: kim byli ci, którzy stali wówczas na czele Narodu i prowadzili go do boju, a w efekcie sprowadzili na Polskę łązy i nieszczęścia?

Jan Paweł II obalił system społeczno-polityczny PRL rękoma polskiego społeczeństwa, ryzykując rozlew krwi niewinnych ludzi, tylko i wyłącznie na użytek Kościoła, co aż nadto

wyraźnie widać, a nie z korzyścią dla obalających, którzy dziś cierpią nędzę i niedostatek, i dla których śmietnik jest stołówką.

Jako rekompensatę dał Narodowi modlitwę i słowo boże, które w niczym nie poprawiły jego położenia.

Pesymizm i apatia zagościły w naszym kraju. Nie masz tu radości życia, nadziei oraz jaśniejszych widoków na przyszłość. Są za to niebosiężne hymny uwielbiające ideały, które społeczeństwu zostały zaszczerpione z dzikich obszarów teologicznych.

Trzeba być papieżem, aby nie wiedzieć, że współczesne stosunki społeczno-polityczne, podkopane szaleństwem, ekstazą i wszelkimi namiętnościami, są spuścizną po barbarzyńskich czasach starożytności, a dalej średniowiecza, które nie chcą skończyć nagłą śmiercią samobójczą lub na apopleksję, ale są ciągle reanimowane przez Kościół.

Trzeba być cynicznym papieżem, aby tę spuściznę czule pielęgnować, posiłkując się w jej reaktywacji boskim moralizatorstwem i jałowym krasomówstwem. Nie dość było odwagi w Janie Pawle II aby bezpośrednio patrzeć na życie Narodu!

Trzeba być papieżem bez serca, aby nie widzieć i nie czuć nerwowego pulsu życia Narodu, jego kurczowo wykrzywionej fizjonomii, jego spazmatycznego płaczu i śmiechu. Jakiż brak skrupułów musi mieć człowiek, aby bezrobotnemu zalecał modlitwę jako antidotum na jego cierpienia, a głodnemu post!

Jest też nieludzka, zwyrodniała i ohydna wiara w konieczność cierpienia jako ekwiwalent za dar zmiany ustroju społeczno-politycznego, którą w Narodzie zaszczerpił papież. Samo poświęcenie i ofiara stały się jedyną formą postępu, który stoi w miejscu! Ale gdzie są ofiary, tam musi być również kat, muszą być też i zdrajcy...!

Politycy prawicy nie chcą ujawnienia teczek IPN dotyczących rzymskiego kleru, bowiem okaże się, że w Kościele więcej było

Judaszy, sprzedających za srebrniki „wolnościowe” ideały, niż wśród działaczy samej opozycji. Wszak należy dbać o zszarganą, zeszmąconą reputację tych, którzy zdradzali, albowiem oni dalej mówią do społeczeństwa.

Jest wiele powodów, dla których należy przeciwstawić się niezasłużonej i fałszywej idealizacji osoby Karola Wojtyły oraz jednostronnej ocenie jego pontyfikatu.

Nie należy bezmyślnie pisać pochwalno-bałwochwalczych hymnów ku jego czci tylko dlatego, że będąc Polakiem, pełnił czołową rolę w największej sekcje religijnej świata. Zbyt wielkie są cierpienia Narodu, aby o ich „cudownym” sprawcy nie mówić więcej, aniżeli chce tego Kościół i oficjalna propaganda...

Dlatego nie na klęczkach należy oceniać ten szczególnego rodzaju polski „renesans” niepodległościowy, ale nawet za cenę oskarżenia o zbrodnię obrazy papieskiego majestatu i jego wydumanego autorytetu, mówić wszystko...

– Dopókiż, prostaczkowie, miłować będziecie prostotę, a głupi rzeczy im szkodliwych pożądać będą, a nieroztropni nienawidzić umiejętności? – mówią psalmy.

Gdzie zapął wojenny Watykanu i jego niepohamowana żądza zbrodni oraz panowania?! Gdzie pioruny anatem, rzucanych na władców Europy, którzy nazbyt opieszale wydobywali z pochwy miecze na heretyków i niewiernych?! Gdzie kazalnice, z których przemawiali Namiestnicy Chrystusa, zapalając ogień fanatyzmu do „świętych” krucjat?! Gdzie święcone miecze posyłane z błogosławieństwem wodzom chrześcijańskim do walki z heretykami...?!

To wszystko było ukryte pod powłoką pobożności, i „słowa bożego”, które głosił Jan Paweł II pielgrzymując do Polski. Jednak niewielu wówczas wiedziało, że przybywał on jako katolicki fecjał...

I oto za cenę hańby wieczystej, za cenę zupełnego bankructwa

ideowego, za cenę wzgardy całej postępowej części ludzkości, najwierniejsza córka Kościoła, Polska, została zasekwestrowana przez starca z Watykanu...

Polska pokonała samą siebie własnymi siłami, i stała się ofiarą najtańszego zaboru, jakiego doświadczyły dzieje naszego Narodu. Zrobiła z siebie prezent, którego nieobliczalne konsekwencje już ponosimy, a nieprzewidywalne koszty będą spłacać następne pokolenia.

Ale za nim tak się stało, w październiku 1978 r. jakieś dziwne tchnienie przeszło po Polsce. Nagle, trzeźwość spojrzenia zastąpił amok bezkrytycznego uwielbienia człowieka, który bez jakichś szczególnych osobistych zalet i zasług, a tylko, jak powiedziałem, z pobudek czysto politycznych został powołany na najwyższą funkcję w Kościele katolickim ...

Początek pontyfikatu Jana Pawła II to wybijanie rytmu „Marsz Wolności” na skórze Polaków, których temperament, naiwność i łatwowierność, tyle razy doświadczone przykrą lekcją, niczego nie nauczyła.

W końcu ziemia nad Wisłą drgnęła na rozkaz z Watykanu, wydany ustami Jana Pawła II i wzburzona fala protestów przetoczyła się po kraju. Papież, w roli pątnika nadciągnął nad Polskę niczym bałwan rozhukanego oceanu, nakrywając sumienie i rozum wiernych, potężnym grzywaczem swojego autorytetu oraz powagą sprawowanego urzędu.

Kiedy na zegarze Historii drgnęła wskazówka i nastał Polak-papież, wstrząśnięte tym faktem społeczeństwo jeszcze nie doszło do siebie, a okazało się, że już nie potrzebuje mędrców i uczonych, głosów rozsądku i rozwagi, bo za wszystko wystarczył on jeden, „największy Rodak”!

Polacy zrzuciwszy „jarzmo” komunizmu, „nie gasząc ducha”, zaczęli pobożnie samobiczować się na komendę z ambon!

Fantazja oszalałych fanatyków, szukała w papieżu wszystkiego,

co mogło ich podniecić i doprowadzić do hysterii. Lgnęli do niego, bo był silny w słowa i gesty. Jego mowa, nacechowana rozpasaną frazeologią, najczęściej trafiała do tych, którzy nic nie rozumieli, oraz do tych, którzy nigdy nie wierzyli! Ci drudzy, obłudnicy, nagle podnieśli własną ignorancję do religijności. Będąc osłami, zaczęli szybko oblepiać się piórami skrzydeł i udawać orły...

Od 1989 r. Polska będąca na przemian echem kajającego się sumienia i skargą zdeptanych nadziei, poniżająca się przed samą sobą, to znowu dławiąca urągliwym majaczeniem o swym posłannictwie wśród narodów świata, dziś najczęściej słyszy gromy pijackiego bełkotu miotanych na cywilizację i demokrację przez katolickie elity polityczne.

Głosów rozsądku ani za grosz, a jeżeli nawet gdzieś je słychać, to tylko jako zniekształcone echo, idące z bardzo daleka!

Już są tacy, którzy majaczą o budowie IV RP, gdyż ta Trzecia, której architektem był „największy Polak”, okazała się być nierealną wizją i wynikiem szalonej abstrakcji, które były wygłaszane pod presją oczekiwań tłumów. Wiele rzeczy miało być pięknych, ale brutalna rzeczywistość zrównała je z ziemią.

Okazało się, że ci wszyscy, którzy epatowali się przyszłością i ją planowali, nie potrafili nawet budować teraźniejszości, bowiem nie byli i nie są w stanie wyjść z mentalności średniowiecza, która cechuje ich myślenie.

Nastała tragikomiczna epoka wojtyłolatrii, w której Jan Paweł II stał się „kultowym” papieżem. Nie widać Prawdziwego, ale „stało się światło!” Nastął czas anormalny; czas „ojca świętego”.

Nastął czas pisania bajek z krainy tysiąca i jednej nieprzespanej nocy o Janie Pawle II. I któż jest czytelnikiem tej klerykalnej młóconej słomy pseudointelektualnej?! Sami konfesjonaliści! Kując żelazo póki gorące, Watykan wystawi

kolejnego, najwyższej rangi „świętego”, byłego papieża Karola Wojtyłę, który zamelduje się na pobyt stały w „niebiesiech”, bowiem pycha katolicyzmu nie zna żadnych granic moralnych.

I prześcigają się różne organizacje, instytucje oraz osoby prywatne w krystalizowaniu jego osoby, bezceremonialnie zakłamując oczywiste fakty, nakładając nań złotą powłokę.

Środki masowego przekazu wpadły w drugą skrajność, gdyż wyrzekając się wszystkiego dla swoich apriorystycznych zasad empirii życia, zgodnym chórem śpiewają dytyramb bractwu filisterii. Ortodoksyjny katolicyzm w deterministycznej, negującej ludzką wolę interpretacji, dokonał reszty.

Powstał cykl wieczorynek, którymi usypiano rozsądek spokojnego snu po bezustannej uczcie ponad dwudziestoletniego pontyfikatu polskiego papieża.

Będą filmy, odczyty, wykłady, sztuki teatralne, poezja, książki, albumy, malarstwo, rzeźba itp. Wszystko zostanie podporządkowane jednemu celowi! Fabrykanci „niepokalanych” dokonań Jana Pawła II, wmówią katolickiemu światu, że był to „cud” człowiek. Osobiście jestem przekonany, że za kilka lat, poza nielicznymi wyjątkami, niewielu będzie znało lub pamiętało jego encykliki, których wymowa oraz znaczenie z pewnością nie zaliczą się do arcydzieł ogólnoludzkiej myśli, ale zajmą wysoką pozycję na liście bestsellerów teologicznych majaczeń.

Skrybowie będący na klerykalnym żołdzie, od dawna sącą do urzędowych pism katolickich i niekatolickich całego świata, zgodną tezę, że Jan Paweł II w każdym calu zasługuje na godność świętego.

Dopuszcza się każde kłamstwo i kłamstewko byle tylko nie zedrzeć uroku i powabu z jego postaci. Pojawiają się także mściwe i zjadliwie pamflety przeciwko podającym w wątpliwość wiernopoddańcze opinie oraz zapewnienia.

Są kraje katolickie, w których otwarcie i głośno krytykuje się pontyfikat Jana Pawła II oraz neguje decyzję papieża Benedykta XVI o wszczęciu procesu kanonizacyjnego.

Jedynie w Polsce, krańcu kulturalnego i cywilizowanego świata, groteskowym kraju mistrzów-bigotów, którzy jednakowo bogu i diabłu ofiarują ogarek, myślących i działających pod rzymską batutą, bezkrytycznie udzielił się szal świętości Karola Wojtyły.

O, wy sfanatyzowani szaleńcy, strażnicy i strażniczki boskich immunitetów Jana Pawła II, nie dokonujcie gwałtu świętości na zmarłym...!

W kazaniach Jana Pawła II przeważał pierwiastek nie ogólnoludzki, który mógłby być zaakceptowany przez wszystkich, ale świadomie katolicki.

Wsluchując się w jego przemówienia i wczytując w teksty encyklik, zatrważa, jak mało miał w rzeczywistości do powiedzenia. Nie można oprzeć się wrażeniu, iż jego wypowiedzi były podyktowane obawą, aby wierni nie odzwyczaili się myśleć w jego stylu.

Jego przemówienia były prezentacją zręczności słowa wobec bezbrzeżnej ciemnoty i naiwności, jaką prezentował. Niemal wszyscy ulegli (a niektórzy doskonale udawali, że ulegli) sugestii prezentowanej przez niego magii oraz nadprzyrodzoności.

Słyszeliśmy ten potok słów niebosiężnych, majestatycznych, uduchowionych teologicznym językiem, bezapelacyjnych, apodyktycznych, nieomylnych, władczych, raz zachęcających i prawie troskliwych, to znów pełnych grozy lub obietnic. Taki był ton kazań Jana Pawła II...

W powszechnej ocenie jego encyklik oraz innych pism okolicznościowych, pierwiastek uczucia przeważa nad pierwiastkiem rozumu oraz obiektywnej ich wymowy. Rzekoma

głębia kazań Wojtyły i jego tekstów pisanych, okazuje się dla niektórych zbyt płytka, aby mogli się w niej kąpać.

Rozgłos mądrości jego nauk, przerastał znaczenie oraz ich wpływ na postanowienia, uczynki, myśli a nawet uczucia, które im czyniły tak wielki, acz niezasłużony rozgłos.

Nie miał nic ciekawego ani istotnego do powiedzenia Narodowi, poza kolorowymi i atrakcyjnymi truizmami. I gdy „wyzwolona” Polska wlecze się teraz za Europą, tak jej wyzwoliciele wloką się za Polską, bez przerwy obracają się w kole wygłaszanych idei, uprawiając sztukę dla sztuki.

Piewcy świętości Wojtyły, odkryli nagle, że wiele mówił o człowieku, jego życiu, wartości i tym podobne banały! Ale my wiemy, że już najstarsi poganie omawiali te kwestie, które przywłaszczyło sobie chrześcijaństwo. Jednak o tym nie mają pojęcia owce pasące się na klerykalnej łączce i dla nich słowa papieża to zupełna nowość.

Karol Wojtyła był jednym z wielu ludzi, którzy w młodości ratując się przed wstrętną i ponurą rzeczywistością, uciekł w krainę poezji, sztuki i mistycyzmu. I właśnie w tej krainie azylu przed samym sobą, złożył w depozyt własne niezaspokojone tęsknoty i pragnienia, marzenia i złudne nadzieje, które następnie jako ksiądz, zaszczepiał ludziom głosząc „słowo boże”.

Obraz papieża Jana Pawła II, to widok artysty w fatalnej roli swego życia, którego ducha czuł w sobie od najmłodszych lat. Jego publiczne recitale to pokaz egzaltowanego, dramatyczno-lirycznego aktorstwa, którego straganiarsko-manieryczna deklamacyjność, była wpisana w niewyszukany styl kabotyński.

Więcej wyrażała jego postawa, płonące oczy, tembr głosu, żywa i gwałtowna gestykulacja, niż to, co mówił.

Odrywając palące zagadnienia problemów człowieka od rzeczywistości, umiejętnie, jak dobry reżyser, zastąpił je abstrakcyjnymi teoriami.

Kiedy są gorące czasy, kiedy krew zaczyna się burzyć i wali młotami w skronie, wówczas trybun ludu może mówić, co chce, gdyż masy są ciemne, ciężkie i oporne na rozsądek, a łakną tylko fikcji i obietnic.

Karol Kautsky słusznie zauważył, że im ludzkość stoi niżej ekonomicznie, tym bardziej swoje żądania wyraża w formach religijnych.

Zdolności aktorskie okazały się bardzo pomocne w przemianie historycznego waloru na walor tragicznej teraźniejszości, na realnym gruncie dziejowego przełomu.

Oto przykład, jak w katolicyzmie doskonała sztuka aktorska przechodzi do Panteonu wieczności jako „świętość” tego, który ją uprawiał.

Wojtyła umiejętnie przerzucił most między PRL a Polską „niepodległą”, który okazał się fatamorganą. Z wysokości snów o jednym, niepodzielnym i wiecznie szczęśliwym królestwie bożym, poprowadził Naród, niczym Mojżesz Izraelitów, na mistyczne wyżyny westchnień do wymarzonego królestwa niebieskiego, rozsiewając po drodze niespełnione sny o ziemskim raju. Naród pobudliwy w zakresie uczucia i wyobraźni ale pozbawiony zmysłu krytycznego, doszedłszy kresu wędrówki, musi zawrócić i znowu iść w niewiadome ciężkim marszem do przodu...

Najbardziej obiektywnej krytyki głoszonych „nauk” papieża, dokonało Życie, które podpierając swoją opinię niezaprzeczalnymi faktami, skierowało busolę dziejów przeciwko prądom ideologicznym współczesnej Polski, przez co wytworzyła się dziwna sprzeczność.

Jedna bowiem tylko strona, (Kościół), brała, a druga, (Naród) była brana. Ta pierwsza robi z tą drugą co tylko chce.

Jan Paweł II nieodpowiednimi miarami odmierzał coś, co tylko na tle psychiki przedrewolucyjnej, kiedy życie naszego

społeczeństwa – podobnie zresztą jak dziś – było zimne niczym grób, tworzyło martwą faunę i florę.

Wojtyła, dla wielu człowiek życia i nadziei, twórca i piewca nowych walorów moralnych i stosunków społeczno-politycznych, człowiek śpiewający piękno oparte na nowych kategoriach poznania, oraz na nowej rzeczywistości, powinien zająć stanowisko wyrozumiałości historycznej.

Tymczasem on hołdował Sztuce-Absolutowi, sztuce z epitetami-superlatywami, pięknie brzmiącymi, lecz, niestety, nie przynoszącym właściwego rozumienia rzeczy.

Świadomie odrywał gorzką Prawdę od dziejowego podłoża, a jako wentyl bezpieczeństwa dla wątpliwej poprawy losu Polaków, miał katolicki slogan „ducha nie gaście”, co jest synonimem świeckiego „nadzieja matką głupich”.

Ale taka karykatura myślenia, ma w Polsce otwarty bardzo duży kredyt!

Aż do znudzenia mówiąc o wiecznych pierwiastkach bytu, papież stał poza toczącą się historią, poza dniem codziennym. Zawsze w swoich wystąpieniach łudził i zwodził wiernych jutrem oraz zaświatowym królestwem, nigdy nie sprecyzowaną przyszłością. Ale życie chcąc doczekać jutra, musi przecież przeżyć dzień dzisiejszy...

Jeszcze przed 1989 r. opozycja okradziona ze swoich haseł przez ludzi pokroju Wałęsy i jego koterię, zamiast zająć się pracą dla teraźniejszości, zaczęli wykuwać w twardej bryle mrzonki i fantazji, posągi jutra...

O ile człowiek przychodzi na świat bez żadnego wrodzonego sobie poznania, o tyle znowu nie tylko, że nie rodzi się głupi, ale wręcz musi (szczególnie Polak!), dobrze się natrudzić, aby w ciągu swojego życia zdążyć porządnie zgłupieć.

Trzeba bowiem nie lada samozaparcia oraz specjalnej metody ogłupiania, aby dojść do takiego stanu i stłumić w sobie wszystko, łącznie ze zdrowym rozsądkiem. Przecież wszelką wartość ludzi nie mierzy się momentami ich atrakcyjności, popularności oraz piastowaną godnością!

Propagować „świętość” Jana Pawła II?! A dlaczego nie?! Równie dobrze można głosić, że gęsie pióro wprowadzono na użytek pisania, dlatego, że literatkami zostały gęsi. Ludzie też w to uwierzą!

Wiara, zawieszona nad otchłanią absurdów, ani na chwilę nie przestaje się uśmiechać do własnych urojeń. Człowiek tym chętniej zwraca się ku jakimś ideałom, tym bardziej pożądanym, im mniej bywają one określone i wyraźne.

Jeżeli recenzenci żywota Jana Pawła II głoszą gołosłowne peany, to struchlała wobec nich „opinia publiczna”, musi w końcu w to wszystko uwierzyć. Bardzo umiejętnie miesza się prawdę z fikcją oraz ideologią, przy czym te dwa elementy podciąga się pod ten pierwszy. W tej całej maskaradzie propagandowej o papieżu, brakuje nam informacji o jego par excellence politycznej działalności.

Niestety, nie znamy wszystkich tajemnic Watykanu, nie znamy wszystkich brudów i smrodów jakie tam zalegają. Świat dowiedział się jednak o ciągłych nieporozumieniach między Wojtyłą a kardynałem Solano tak ostrych, że ten ostatni został odsunięty na bok, a obecny papież przywrócił go do łask.

Nigdzie, poszukujący Prawdy umysł ludzki, nie pada tak często ofiarą własnych fikcji i złudzeń, jak na tajemniczych polach twórczości religijnej. Dzieje się tak dlatego, że religia z natury swej operuje szeregiem bardzo niebezpiecznych, przeważnie dowolnych pojęć, jak: wieczność, nieskończoność, dusza, absolut, cel ostateczny czy tak popularne w rzymskim wyznaniu: raj, czyściec i piekło.

Idea religijna jest najbardziej krwiożerczą, szczególnie w

chrześcijaństwie. I na nią, aż do znudzenia, powoływał się Jan Paweł II, starając się uzmysłwić słuchającym go, że muszą cierpieć wszystko, co spotkało ich dzięki niemu oraz „wyzwoleniu”.

Polska jęczy w kajdanach katolicyzmu. Szał nadawania wszystkiemu co się rusza oraz martwej naturze, stygmatów Jana Pawła II, jest odzwierciedleniem socrealizmu katolickiego,

Katolicyzm ośmieszając i kompromitując boga, obciąża tym bałwochwalczym grzechem nie tylko siebie, ale również wiernych innych wyznań, raniąc ich religijne uczucia.

Czcza frazeologia, nie odpowiadająca rzeczywistości, była leitmotivem solowych występów papieża. Z całym tragizmem okazało, że jeden Wojtyła, który w Polsce jeszcze za życia przeszedłszy proces deifikacji, wystarcza za cały Naród i jego rozum. Ale Polacy nie mają dylematu: bóg czy papież... Oni wybrali „ojca świętego”!

Zresztą wszystko jedno kto, bóg czy papież, byle było można tarzać się z rozkoszą u czyichś stóp...

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY:

1. Według nauk Kościoła, tak zwana „wola boża”, jest rozumną władzą pożądaną w bogu, której najważniejszym przedmiotem jest sam bóg jako Dobro najwyższe, a drugorzędnym przedmiotem są stworzenia, gdyż od nich bóg nie może niczego otrzymać, co wewnątrznie doskonali lub wzbogaca boga.(?!) Miłość boga jest bezinteresowna i polega na udzielaniu owym stworzeniom nieskończonej łaski i Dobroci. (Ale ta „nieskończona” łaska i dobroć boża kończy się z chwilą kiedy zaczyna się „kara boża”!) Wola boża – zdaniem teologii – może odzwierciedlić się np. w doświadczeniu w wierze lub w cierpieniu. Ten element, można akurat przypisać szczęśliwemu lub nieszczęśliwemu

trafowi, ale wierzący sceduje to właśnie na „wolę bożą”.

2. Z kolei tak zwany „duch św.” jest trzecią osobą świętej trójcy i prawdziwym bogiem, współistotny ojcu i synowi. (Ten element wierzeń znany jest nam z najstarszych religii, na tysiące lat przed Chrystusem.) Chrześcijańskiej odmianie trójcy św., przypisuje się dzieła miłości oraz łaski. W katolicyzmie duch św., objawił się jak do tej pory pod postacią „obłoku jasnego”, gołębia, chociaż mówi się, że gołębiczy, (nie wiadomo kiedy i w jaki sposób sprawdzono ten anatomiczny szczegół), ognistych języków oraz tak zwane „tchnięcie”. Różnorodność dość atrakcyjna i nieraz były kłopoty z właściwą interpretacją „natchnienia”. Dzieje Apostolskie mówią, że apostołowie zaprawieni dawką „ducha świętego” tak dziwnie się zachowywali, że mieszkańcy Jerozolimy byli przekonani, że są po prostu pijani! A nie wykluczone, że byli ćpunami.